

Historie, które dostajemy pod opiekę

Dla Tatiany Slowi dziennikarstwo nie ma tajemnic. Absolwentka filologii polskiej ukończona na Uniwersytecie Gdańskim od prawie dwóch dekad pracuje w Radiu Gdańsk. Jest autorką wielu reportaży poruszających problemy społeczne. O rozmowę na temat profesji dziennikarskiej poprosił ją Kacper Żalejko, student filologii polskiej, specjalności dziennikarstwo i wiedza o mediach



Tatiana Slowi

Fot. Dawid Kopaniszyn/Dk_foto

Pokój studyjny, w którym się znajdowałem, należał do jednych ze starszych w budynku Radia Gdańsk. Żółte światło wypełniło całe pomieszczenie. Siedziałem przed wiekowym, okrągłym stołem z ciemnobrązowego drewna; było widać, że stoi tutaj wiele lat. Jedyne nowoczesne mikrofony oraz kable utrzymywały mnie w pewności, że nie cofnąłem się w czasie. Pani Tatiana siedziała naprzeciwko. Jej twarz nie zdradzała oznak stresu. Nie przeszkadzał jej fakt, że tym razem to ona odpowiadała na pytania.

► Czym się pani zajmuje?

Jestem dziennikarką. Radio i filologia polska od zawsze szły ze sobą w parze.

► Co panią skłoniło do wybrania tej profesji?

Zajęłam się nią wcześniej i w nietypowy sposób. Otóż, kiedy byłam w kaszubskim zespole rockowym,



Tatiana Slowi i Kacper Żalejko

Fot. Centrum Filmowe UG
im. Andrzeja Wajdy

zauważyła mnie Anna Cupa, która pracowała przy audycjach kaszubskich, i stwierdziła, że potrzebuje w radiu kogoś takiego jak ja. Najpierw pracowałam w Radiu Kaszëbë, ale po dwóch tygodniach zgłosiło się do mnie Radio Gdańsk. Od razu się przenieśliśmy. Zatrudniona zostałam przed studiami, czyli odwrotnie niż większość ludzi. To nie był pełen etat, rozliczali mnie z każdego dźwięku, który nagrywałam. Pozwoliło mi to jednak, razem ze stypendium z Uniwersytetu Gdańskiego, utrzymać się na studiach.

► **Jest pani cały czas związana z Radiem Gdańsk. Jak wygląda praca w tym miejscu?**

Różnie, każdy dzień jest inny. Robię tutaj praktycznie wszystko oprócz audycji sportowych i o sytuacji na drogach. Często czytam informacje jako serwisantka – w takich wypadkach przychodzę do pracy na konkretną godzinę, by ułożyć wiadomości dla reporterów i monitorować wydarzenia na świecie. Gdy wszystko jest już skomponowane, czytam te informacje w studiu.

Oprócz tego zajmuję się reportażami na różnorodne tematy. Zawsze można mnie spotkać z mikrofonem i rejestratorem dźwięku w torebce. W reportażach zdarzało mi się poruszać takie kwestie, jak

kryzys bezdomności albo niewidoczna niepełnosprawność. Często jeżdżę do większych miast oraz mniejszych wiosek na Kaszubach; w tych miejscach dużo się dzieje. Rozmawiam również z różnymi ludźmi, nauczycielami, lekarzami, pielęgniarkami, kapłanami i kapłankami innych wyznań. Wachlarz ludzi, których spotykam, jest niesamowity. W zależności od rozmówcy i kontekstu, w jakim się znajduję, moja praca przybiera różne formy.

► **Zostańmy jeszcze na chwilę przy reportażach. Jak pani szuka tematów?**

Na początku pracy miałam problem ze znalezieniem tematów, z czasem jednak zaczęły one przychodzić same. Najtrudniej było rozróżnić, co jest tematem, a co nie, rozpoznać, co może zaciekać. Trzeba wiedzieć, jak oraz o co zapytać rozmówcę, by historia, którą w sobie nosi, została dobrze opowiedziana. Czasem jest tak, że jedziesz gdzieś z mikrofonem, słyszysz tło, masz świadomość, o czym powinna być ta historia, ale dopóki ktoś ci jej nie opowie, to jej nie masz.

Obecnie jest łatwiej. Człowiek ma w sobie wyrobioną czujkę – ktoś dzwoni, rozmawia się z kimś, słyszy się jakąś historię i myśli się sobie, że to by było na reportaż. Tematy same się pojawiają.

Zdarza się jednak, że musimy opowiedzieć tę samą historię po raz dziesiąty, na przykład z okazji jakiegoś święta czy rozdania nagród. Musimy wtedy pamiętać, że chociaż poruszamy ten temat ponownie, nasz odbiorca może go usłyszeć pierwszy raz. Trzeba poprowadzić tę historię tak, by była zrozumiała dla nowego słuchacza, ale też tak, żeby i starszy wyjadacze znaleźli w niej coś ciekawego.

► **Jakie inne elementy są według pani bardzo ważne w dobrej rozmowie dziennikarskiej?**

Często zadaję sobie pytanie: Czy jest jeszcze coś, o co powinienem zapytać? To dość ważne zdanie. Jako dziennikarze mamy w głowie pewną konstrukcję tego, co chcemy uzyskać. Mamy scenariusz, z którym idziemy, czasem wiemy, co chcemy osiągnąć, jaką informację otrzymamy. Jednak w dobrej rozmowie zawsze powinna być przestrzeń na to, czego my w tym scenariuszu nie ujęliśmy. Musimy mieć w sobie pokorę, pamiętać o tym, że my te opowieści „dostajemy pod opiekę”. Powinniśmy być pewni, że to, co nam zostało powierzone, jest tym, co ten ktoś chciał nam dać, że my nagle zabraliśmy mu kawałek tej przestrzeni i tworzymy jego głosem.

► **Czy mogłaby pani opowiedzieć o swojej największej zawodowej radości?**

Są nią rozmowy z ciekawymi ludźmi. Ta praca mnie nie nudzi, nigdy. Jednego dnia rozmawia się z pisarzami lub aktorami, a innego dnia idzie się z mikrofonem do przychodni, która przyjmuje osoby w kryzysie bezdomności. Zajmuję się też Kaszubami, które kocham. Mówię w języku kaszubskim i uważam, że trzeba stwarzać okazje, by go używać. Zdarzają się osoby, które nagrywałam siedemnaście lat temu i wtedy wstydzili się odezwać w tym języku. Teraz, po tych wszystkich latach, zaczęły mówić po kaszubsku. Ludzie ci nie używali kaszubskiego z powodu wstydu lub słabej znajomości tego języka. Powodem była bariera językowa. Fakt, że ją przełamali, to właśnie kolejna radość z tej pracy.

► **Jakie jest dla pani największe wyzwanie w pracy dziennikarskiej i jak pani sobie z tym wyzwaniem radzi?**

Obecnie największym wyzwaniem w pracy dziennikarskiej jest dla mnie opieranie się pokusie pogoni za wyświetleniami i clickbaitami. Zawsze trzeba podążać za swoim wewnętrznym kompasem w kierunku tworzenia czegoś wartościowego. Nie ocenia się jakości materiału przez pryzmat klikalności albo liczby odsłuchań. Jeśli ktoś jest humanistą, to wie, że często

te największe dzieła nie są „best-sellerami”.

► **Może pani przywołać jakieś wspomnienie z czasów studiów?**

Oj, z jednym byłoby naprawdę ciężko, tych wspomnień mam całą masę. To były studia, które kazały nam zapomnieć o wszystkim tym, czego uczyliśmy się na języku polskim w szkole. Filologowie pracują w różnych zawodach: jako nauczyciele, dziennikarze czy pisarze. Niezależnie od tego, co dzisiaj ktoś robi, wszyscy mówili jedno: to były studia, które otworzyły nowe horyzonty. Pokazały, że nie ma jednej interpretacji i że ważne jest to, jak opisujemy siebie i nasze otoczenie.

► **Studia to nie tylko nauka. Jak wyglądało życie poza zajęciami?**

Życie studenckie wspominam miło. Przyjechałam z mniejszego miasta do dużego. Nagle można było pójść do klubu, na koncert plenerowy, do teatru, uczestniczyć w Neptunaliach czy Juwenaliach.

Oprócz tego byłam członkinią Klubu Studenckiego „Pomorania” zrzeszającego studiujących Kaszubów. Poznałam tam dużo ludzi, z którymi podróżowałam po świecie w ramach działalności Klubu. Prowadziliśmy lektorat języka kaszubskiego na UG. To był czas, z którego wyniosłam przyjaźnie na całe życie. Oprócz tego działały się też zwyczajne rzeczy. W trakcie studiów wyszłam za mąż, z brzu-

chem pisałam pracę magisterską, na obronę poszłam już jako młoda mama. Życie studenckie było również pewnym wchodzeniem w dorosłość. Wszystkim tym sprawom towarzyszyło radio. Dostałam się na Uniwersytet Gdański z pełną świadomością tego, że będę łączyć pracę ze studiowaniem.

To był intensywny czas, który nauczył mnie wielu rzeczy, nie tylko filologicznych, ale też życiowych.

► **Co dokładnie dały pani studia na Uniwersytecie Gdańskim?**

Jeśli mówimy o typowych umiejętnościach związanych z filologią polską, to to, co robię w pracy, to nic innego jak tworzenie narracji, opowieści. Ja nie dostaję tekstów, ale dźwięk, który muszę złożyć, nadać mu konkretne tempo. Trochę tak, jakbym pisała książkę. Zdarza mi się też pisać artykuły i tworzyć filmy dokumentalne, ale moja działalność to głównie praca dźwiękiem. Wszędzie tam jednak trzeba rozumieć, jak działa opowieść. Niesamowite znaczenie ma to, jakie słowa dobierzesz. Możemy mieć mnóstwo synonimów, ale ten, który zostanie przez siebie wybrany, wydobywa dodatkowe znaczenie historii, którą dostałeś pod opiekę.

Uniwersytet Gdański nauczył mnie też, że lepsza jest gotowa historia niż ta, która wiecznie buduje się w twojej głowie. To się przydało w radiu. Masz gotowy materiał – emituj go. Poleciało. Wrażenie na odbiorcy można zrobić tylko raz.

Wywiad powstał w ramach zajęć „Warsztat dziennikarski (reportaż)” prowadzonych na filologii polskiej przez dr hab. Magdalenę Horodecką, prof. UG. Całość wpisywała się w obchody 55-lecia Uniwersytetu Gdańskiego na Wydziale Filologicznym, współorganizowane z Akademickim Centrum Kultury UG „Alternator”. Nagranie całej rozmowy można obejrzeć po zeskanowaniu kodu QR.

